Nr. 81. Lwów dnia 10. Października 1860. Środa.

PRZEGLĄD POWSZECHNY

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień, to jest: we Środę i w Sobotę. Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł. — Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 centów. Prenumerować można w urzędach pocztowych każdego czasu, we Lwowie zaś tylko w księgarni K. Jabłońskiego. Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą po 10 kr. w. a. od wiersza drobnego druku (petit) za pierwszo razowe umieszczenie, po 5 kr. w. a. zaś za następne, z dodatkiem opłaty stęplowej po 30 kr. w. a. za każde umieszczenie. Wszelkie *ogłoszenia* osobno drukowane rozsełają się z *Przeglądem* za opłatą 40 kr. w. a. od setki w redakcyi, a 42 kr. od setki w c. k. urzędzie pocztowym. BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Najświeższa poczta.

Genua d. 5. paźdz. Pogłoska o skoncentrowaniu w Sabyudyi korpusu 50.000 żołnierzy liczyć mającego, nabiera coraz większej pewności.

Genua d. 5. paźdz. W bitwie nad Volturno w d. 1. paźdz., walczyli także Sardyńczycy.

Medyolan d. 6. paźdz. Według dzisiejszej Perseveranzy, król Wiytor Emanuel rusza z pod Ankony na czele swej armii do Neapolu.

Turyn d. 6. paźdz. Ustęp z mowy hr. Cavoura, w którym tenże posiedzeniu Izby w dniu 5. t. m. wzbraniał się przedłożyć dokumentów tyczących się wkroczenia Piemontczyków do Umbryi i Marchij, brzmi jak następuje: „Co się tyczy wyprawy do Marchij i Umbryi, wyznaję, że dotyczące akta, gdy czyny się spełnią, przedłożone zostaną w angielskim gabinecie (?), lecz akta te będą przedłożone dopiero wtedy, gdy czyny zostaną spełnione; dzisiaj zaś dyplomacya nie wyrzekła jeszcze ostatniego słowa swego. Oświadczam przeto, iż byłoby niebezpieczną czynnością ogłaszać akta, które J. k. Mość zawarł z innemi mocarstwami względem Umbryi i Marchij.“

Przegląd polityczny.

Nie mamy klucza, aby rozwiązać wszystkie sprzeczności, jakie zapełniły w tej chwili efemeryczny świat dziennikarski, i z góry zapowiadamy, że nie chcemy się kusić o rolę Kopernika w świecie zygzaków dyplomatycznych i politycznych pogłosek, choćby już dla tego tylko, że samo zestawienie sprzeczności powinnoby posłużyć dowcipniejszym umysłom za nitkę Aryadny w naszym labiryncie bieżących dziejów.

Podaliśmy w zeszłym numerze treść mowy hr. Cavoura do parlamentu, w której jak najuroczyściej zapowiada, że ani kwestyi rzymskiej, ani kwestyi weneckiej Piemont samowładnie rozwiązywać nie myśli. Rzymskiej dla tego, ponieważ względy wdzięczności nie pozwalają Piemontowi zadzierać z Francyą, weneckiej zaś dla tego, ponieważ Europa gotowaby zawiązać koalicyę przeciwko burzycielowi pokoju. Jużto ażeby Europa tak skorą była do zbrojnego wystąpienia przeciwko rządowi sardyńskiemu w razie, gdyby upomniał się zbrojnie o to, co przez usta naczelnika swojego gabinetu głosi być swoją własnością, powierzoną Austryi tylko do czasu—niemamy żadnej prócz mowy hr. Cavoura skazówki. Gdy jednak zważymy, że hr. Cavour bez najmniejszej ogródki zapowiada niezbędną potrzebę oderwania Wenecyi od Austryi, potrzebę umotywaną koniecznością zachowania porządku i pokoju w Europie; gdy zważymy, że hr. Cavour z wszelką ufnością oddać zamyśla tak postawioną kwestyę areopagowi złożonemu z monarchów czy ich pełnomocników: niepodobna w tem wszystkiem niewidzieć ukrytego spisku, którego sprężyn dotąd dzienniki nieznają. Dalej żąda hr. Cavour, aby parlament rozsądził spór między nim a Garibaldim, któremu nieomieszkał przyznać niepospolitych dla ojczyzny zasług, żądając zarazem wotum ufności dla siebie z tą arcydowcipną uwagą, że Włochy powinny już teraz iść drogą legalną, a nie rewolucyjną. Zaiste, od czasu jak się w słownikach pojawił wyraz „rewolucya“, używano go i nadużywano z niemniejszą sofisteryą, jak wyrazu wolność lub konstytucya, albo niemieckie Verfassung; to też i hr. Cavour pozwolił sobie — a wszystko tylko dla uspokojenia zatrwożonych giełd i dyplomacyi — postawić w obliczu parlamentu mniemanie, jako zajęcie prowincyj zdobytych orężem rewolucyi, i zlanie ich z Piemontem w jedno państwo, a to drogą powszechnego głosowania, nie jest rewolucyą, lecz konstytucyjno-legalnem postępowaniem. Czemże będzie rewolucya? Trudno zaprzeczyć, że jest daleko wygodniej zabierać kasztany, które kto inny z prysku wyciągnął, jak samemu sięgać po nie konstytucyjną ręką; ale mimo całej tej wygody, szlachetniej i otwarciej postępuje ten, kto dzień nazywa dniem, a noc nocą. Hr. Cavour żąda od parlamentu tak zwanej „charte blanche“ na zatwierdzenie wszystkich dokonać się mających aneksyj, to jest: Marchij, Umbryi, Neapolu i Sycylii, i żąda tego wobec posła neapolitańskiego, który ten urząd jak najlegalniej w interesie Franciszka II. sprawuje. Więc albo poseł nie reprezentuje władzę legalną i jest sprzętem niepotrzebnym w Turynie, albo też zatwierdzenie aneksyj przez parlament dla zwalczenia rewolucyi, jest niemniej nie legalnem, a tem samem rewolucyjnem. A z takiego punktu uważania rzeczy wypada, że hr. Cavour chce pokonać rewolucyę rewolucyą. Czy zaś ostatecznym celem tego pokonania ma być poddanie kwestyi rzymskiej i weneckiej pod nóż anatomiczny kongresu, aby tenże przyjął za modłę swego postępowania dowcip ministra sardyńskiego, i dla zbawienia pokoju przed rewolucyą, użył także rewolucyi—to zdaje nam się, nie daleka pokaże przyszłość. Może hr. Cavourowi chodzi o to, aby zniewolić gabinet wiedeński do pierwszego kroku; to i w takim razie, gdyby Austrya przeszła bądź Mincio bądź Pad, wyraz „zaczepny“ po tem co hr. Cavour powiedział w parlamencie, byłby tylko igraszką słów. Zaczepka takowa ze strony Austryi byłaby w tym razie tylko obroną. Tyle o dowcipnej mowie hrabiego Cavoura. Rozprawy parlamentu, których dotąd dzienniki jeszcze nie przyniosły, odsłonią nam dopiero niejedną tajemną stronę w polityce Piemontu w ogóle, i w sporze prawdopodobnie pozornym między Garibaldim a rządem piemonckim, w szczególności.

Jeżeli mamy wierzyć dziennikom, zmienił niespodziewanie Garibaldi swoje zamysły i miał postanowić, posłuszny woli Wiktora Emanuela, zamienić oręż na lemiesz. Niewierzyliśmy nigdy, aby zwycięzca z pod Calatafimy, najcelniejszy wyobraziciel jedności zbrojnej Włoch, chciał zrywać przed czasem stosunki z Francyą, i dla tego niewierzyliśmy aby wkroczył do Rzymu, póki tam zostają pułki Napoleona III. Jednak jak pierwej tak i teraz utrzymujemy, że misya tego człowieka jeszcze się nie spełniła, i że loika faktów, czyli siła wypadków, powierzy mu pierwszą a prawie najgłówniejszą robotę około rozwiązania węzła weneckiego. Przyzwyczajeni jesteśmy do kruczków dyplomatycznych, a ztąd wiemy z doświadczenia, że słowom, zaręczeniom i zapewnieniom dyplomacyi, wierzyć niebezpiecznie; i właśnie dla tego, że Garibaldi niechciał nigdy podać rękę dyplomacyi i publicznie prawie ją potępiał, wątpimy, aby skłamał, głosząc poprzednio w proklamacyach, że póty oręża niezłoży, póki choć jeden Włoch będzie zostawać pod obcem panowaniem. Jeżeli głosi, że chce być posłusznym królowi, dowodzi tem tylko, że między nim a królem panuje w tym względzie zupełna zgoda. Te stosunki zażyłe między królem Włoch a ich naczelnym wodzem, są z jednej strony pożądanym mostem do porozumienia się między Garibaldim a Neapoleonem, z drugiej zaś do pogodzenia monarchii z rewolucyą. Koniec końców, nie zdaje nam się, żeby już biła godzina spoczynku dla Garibaldego, aby jak drugi Kurcyusz piekł rzepę, jak Cyncynatus chodził za pługiem, lub jak dawny szlachcic polski zgromiwszy Tatarów, siał hreczkę na ojczystych zagonach.

Wiadomości szczegółowe, o ile z dzienników zaczerpnąć było można, o zwycięztwie Garibaldego nad wojskami króla Franciszka II. podajemy w rubryce pod napisem Włochy. Zdaje się, że posłuszny woli króla, dyktator Włoch południowych, postara się o to, ażeby Wiktor Emanuel przybywszy do Neapolu, niepotrzebował uzurpować władzy Franciszka II., który jak długo zostaje czy to w Gaecie czy w Neapolu, zawsze jeszcze jest de facto legalnym władcą, pasującym się z rewolucyą w własnym domu.

W nieszczęsnej kwestyi świeckiej władzy Jego Świątobliwości, przyniosły nam dzienniki nowy dokument, ważny nietylko co do treści, lecz niemniej ciekawy co do samej formy. Głowa kościoła powszechnego, nie widzi potrzeby obwijać swoich zdań w grzeczniejsze retoryczne formy, i dla samej zrozumiałości wypowiada co ma na sercu, w słowach niewyszukanych. Król Wiktor Emanuel monarcha z łaski Bożej, niemoże być czem innem w alokucyi, jak tylko napastnikiem, zaborcą dóbr kościelnych, opętanym przez szatana złoczyńcą, podsadzającym miny pod opokę Piotrową, o której w piśmie świętem powiedziano, że jej i bramy piekła nieprzemogą. Wszakże i użyczona przez Napoleona III. papieżowi opieka niedoznała w alokucyi takiego przyjęcia, jakiej się może gabinet tuileryjski spodziewał. Ojciec święty daje dość wyraźnie do zrozumienia, że między antichrystem Wiktorem Emanuelem a Napoleonem, zachodzą stosunki solidarności, z których dotąd z pewnością wywnioskować nie można, ażali Napoleon sam niejest większym od króla sardyńskiego antichrystem.

W końcu alokucyi czytamy szeroko umotywowaną potrzebę i nadzieję zbrojnej mocarstw katolickich interwencyi, gwoli przywrócenia i utrwalenia świeckiej władzy duchownego naczelnika. Przywrócenie to leży, wedle brzmienia alokucyi, w interesie legitymistycznej Europy i socyalnego porządku tak dalece, że gdyby monarchowie nie pospieszyli bronić orężem praw Ojca św., runą niebawem legitymistyczne trony, ołtarze w kościołach będą musiały ustąpić miejsca krzesłom jakóbinów, rodzina przestanie być filarem społeczeństwa, a prawo własności zniknie przed wyznaniem wiary Cabeta.

Włochy.

Wieści o niesnaskach między Garibaldim a Wiktorem Em., Cavourem i Napoleonem ucichają. Dyktator południowych Włoch miał oświadczyć, że jest posłusznym królowi, że pod jego dowództwo zdaje swoją armię, byle tylko zapewniono oficerom ich stopnie; a na uwiadomienie Cialdiniego, że wkracza w Neapolitańskie, odpisał: „Przybywaj jaknajprędzej, przyjmiemy was jak braci.“ Bertani były szef komitetu garybaldystowskiego w Genui, a w ostatnich czasach jen. sekretarz w Neapolu, który miał się sprzeciwiać aneksyi, kazał siłą odpierać pochód Sardyńczyków do Neapolu i był wrogiem Francyi (czego się jednak Bertani otwarcie wypiera), odpłynął do Genuy; w Neapolu utworzono po Confortim republikaninie, ministeryum nowe, przychylne anexyi. — Na dobitek ogłasza Mazzini w długiej proklamacyi, że powtarzana od 2 lat pogłoska, jakoby republikanie włoscy dążyli do republiki, jest tylko tendencyjnem, głupiem oszczerstwem, które dostatecznie zbijają fakta; że całem życzeniem republikanów jest widzieć 25 milionów Włochów panami w swoim domu, wolnymi od samowoli Napoleona i programów Cavourowskich — wolnymi nie przez wcielenie do Sardynii, ale przez spłynięcie Sardynii i wszelkich krain w jedne, jednolite Włochy, z Rzymem i Wenecyą wyswobodzonemi z pod obcych bagnetów; i że właśnie jeśli Włochy tego celu dopną, winni to republikanom.

Okoliczności: że Nigra poseł sard. dotąd siedzi w Paryżu; że w Sabaudyi stoi gotowy do boju korpus 50.000 Francuzów; że na ogródkowe zaproszenia do Warszawy Napoleon przyjmował zaprosiny, jeśli by brano pod rozbiór kwestyę wschodnią, wcale jednak tam jechać nie myśli, jeśliby chciano się zająć sprawą włoską, bowiem polityka jego co do niej jest jasną, i niemoże ani przyjętych raz obowiązków z siebie zrzucać, ani nowych zaciągać; że powiększenie załogi w Rzymie tłumaczą powszechnie jako przyszły sukurs dla Sardyńczyków na wypadek wojny z Austryą, który domysł wspierają Monitor i Constitutionnel (o czem niżej), choć być może, że zajęcie Rzymu, a mianowicie Civitta Vecchii jest demonstracyą przeciw Anglii, gdyby ta w razie wojny o Wenecyę, widziała swoje interesa przez Sardynię zagrożone; że Napoleon ma pogotowiu 600.000 wojska, a wybrzeża francuskie na Śródziemnem morzu uzbraja, co może wskazywać na wojnę nad Renem, w którym to razie na rękę mu będą Włochy jednolitością potężne — wszystkie te okoliczności wskazują, że on czynnie, choć nie otwarcie, wspomaga połączenie i spotężnienie Włoch pod jednem berłem Wiktora Em., a nawet że dzisiaj demonstracye Garibaldego przeciw niemu, i sztandar tegoż na przyszłość, są i będą mu na rękę.

Śród tych pomyślnych auspicyj, wybrał się król na objażdżkę hołdujących mu z najszczerszym zapałem krajów. D. 1. był w Forli, a z tamtąd na Rawennę odpłynął morzem do Ankony. D. 4. wydał z zdobytej warowni rozkaz dzienny do wojska, w którym mu wyraża wdzięczność swoją i przebacza zwyciężonym, którzy dowiedzieli się, że Bóg nagradza tych co mu służą, a nie tych którzy uciskają. „Musimy, mówi dalej, utworzyć silne i swobodne królestwo Włoskie; ludy wesprą nas w tem dziele zgodą i ładem.“ W końcu zapowiada król, że obejmuje dowództwo nad armią, (ogłosiwszy powyżej Włochy jednem królestwem).

Tymczasem nie mówiąc już o Franciszku II., położenie Ojca św. jest wiecej niż przykrem. Rosya i Prusy o nim nie myślą, a Austrya, Hiszpania i Bawarya myśleć nie mogą o daniu mu pomocy wobec zasady nieinterwencyi postawionej przez Francyę i Anglię. Ostatni hufiec wojsk jego w 3000 stoi w Velletri pod dowództwem księdza Merodego, ministra wojny. Stosunek papieża do Francyi charakteryzują Monitor i Constitutionnel. Nota Monitora, jak twierdzą, zredagowana przez cesarza, donosząc o powiększeniu załogi francuzkiej w Rzymie, powiada, że nim kongres rozstrzygnie kwestyę włoską, rząd cesarski nie przestanie, stosownie do misyi, jaką sobie założył, pełnić obowiązków nałożonych mu przez sympatyę dla Ojca św. i przez obecność chorągwi franc. w stolicy katolicyzmu. — Jeżeli w polityce w ogóle, to temci trudniej w polityce napoleońskiej zrozumieć obowiązki, nałożone przez sympatyę, i to li dla osoby, choćby Ojca św.; komentarz zaś Constitutionela do tej noty tłumaczy sympatyę tylko obowiązkami Francyi jako najstarszej córki kościoła, a dalej mówi, że Sardynia zrozumie wojskową doniosłość tej notyfikacyi, i że dla Sardynii jest utrzymanie papiestwa wspólnym zaszczytem; a w końcu, że więcej niż kiedykolwiek kongresowi europejskiemu winien będzie papież utrwalenie swojej potęgi świeckiej *w warunkach, w jakich potęga ta pogodzić się może z interesami Włoch „odrodzonych.“* Nic podobno do tego półurzędowego komentarza dodać nie potrzebujemy. Nie zadziwi przeto allokucya papieża d. 28. z. m. miana, której treść ten sam Constitutionnel w tych podaje słowach: „W allokucyi tej będzie można dostrzedz obok kilku niespodziewanych obwinień polityki francuzkiej, nie dające się wytłumaczyć milczenie o opiece, jaką osłaniamy patrimonium św. Piotra; ale jedno co nas usprawiedliwia wobec tego milczenia, jestto mądre postanowienie, powzięte *jak się zdaje* przez Ojca św., że pozostanie w Rzymie pod opieką tego wielkiego narodu katolickiego, którego można zapewne zapoznawać zamiary, ale nie usługi przezeń oddane.“ Obok tej allokucyi miano uradzić na tem zgromadzeniu rzucenie wielkiej klątwy na Wiktora Em., Cavoura i jenerałów sard., klątwa jednak ma być dopiero d. 5. b. m. ogłoszoną. Przy głosowaniu nad pytaniem, czy papież ma ustąpić z Rzymu, trzy głosy przeważyły za pozostaniem jego, do czego miała się przyczynić wieść o kongresie.

Co do kongresu w sprawie włoskiej, a mianowicie weneckiej, pisze Prager Ztg., że Sardynia wysłała do Paryża memoryał tej treści: Sardynia dziś ataku na Wenecyę nie zrobi ani go nie wesprze. Jasnem jest jednak, że nastąpić mogą nieprzewidziane okoliczności, które ją zmuszą odstąpić od tej polityki. Aby więc zadość uczynić swojej lojalności, a oraz nieprzepartemu prądowi włoskiego ludu i zaufaniu tego ludu w Wiktorze Em., Sardynia życzy sobie i spodziewa się, że zgromadzona Europa „sprawę wenecką“ weźmie w swoje ręce i rozstrzygnie ją z wszelką delikatnością dla egzystujących dotychczas faktycznie, sprzecznych z sobą interesów, ale przedewszystkiem uznając i szanując najświętsze całego narodu dążenia. Memoryał kończy wezwaniem, aby inicyatywę kongresu wzięła na siebie Francya.

Trudno skombinować zapowiedzenie kongresu w Monitorze z ową odmowną Napoleona odpowiedzią, która jednak jest niepewną, daną na zaproszenie do Warszawy. — Opinione z d. 3. mówi o listach z Paryża, które głoszą, że egzystuje projekt, aby rozstrzygnięcie spraw włoskich poddać kongresowi, że Rosya pierwsza tę rzecz poruszyła w Paryżu, i że jeszcze nic się nie pertraktuje, ale zasada nieinterwencyi jest już umówioną.

Izby turyńskie otwarte zostały d. 2.; przybyło 300 posłów, między nimi Depretis; deputacya sycylijska zasiadła na ławach poselskich. Gdy wszedł adm. Persano, posłowie wstali i klaskali kilka minut. Cavour przeczytał następujący projekt do prawa: „Król jest upoważniony, przyjąć i wykonać dekretami królewskiemi przyłączenie prowincyj włoskich środkowych i południowych, w których się objawia swobodnie przez powszechne głosowanie wola ludności, aby stanowiły część nierozdzielną naszej monarchii konstytucyjnej.“ Telegraf niebardzo dokła-

dnie streścił mowę, którą następnie popierał Cavour ten projekt. I tak n. p. wypowiedzeniu wojny Austryi sprzeciwiają się *prawie* jednozgodnie mocarstwa; o narażaniu Francyi i Włoch niema wzmianki, również o mniej bliskich ewentualnościach. Ludy mają być wezwane do oświadczenia, czy pragną wcielenia *do Piemontu*, inne wotum miejsca nie ma. Nadto o przyszłem urządzeniu napomykając sądzi Cavour, żeby obrano system federacyjny lub centralizacyjny, byle nie mieszany. — Owo słówko „prawie" jest bardzo ciekawe. — W izbie senatu minister Cassinis miał podobną jak Cavour mowę; na wniosek Marzuchiego uchwalono, że armia lądowa i morska zasłużyły się ojczyźnie. W komitecie wybranym do roztrząsania wniosku Cavoura, prezyduje Buoncompagni (niegdyś poseł a potem namiestnik w Toskanie); komitet już miał dwa posiedzenia. W izbie posłów d. 5. odmówił Cavour udzielenia dokumentów tyczących się wmarszu wojsk sardyńskich do Marchij i Umbryi, gdyżby tem poruszono kwestyę dyplomatyczną; i upewniał, że żadne mocarstwo nieżądało od Sardynii ani krzty włoskiej ziemi. — Teraz się więc rozpoczną właściwe debaty. Czyżby udzieleniem owych dokumentów skompromitowano — broń Boże — Francyę?...

Armia sardyńska pod dowództwem samego króla wkracza tymczasem w Neapolitańskie, zapewne przez góry Abruzzów na Akwilę, podczas gdy deputacyę z Neapolu lada dzień oczekują w Turynie, a sycylijska już miała posłuchanie u Cavoura, a nawet u ks. Carignan. Nim Wiktor Em. powita w Neapolu dyktatora, Franciszek II. już będzie ograniczony na Gaetę, bowiem armia jego po strasznych walkach pod Casertą, Madaloni i Kapuą pobita cofnęła się ku Gaecie, a nawet zrobiła zasieki na drodze od Rzymu.

Ważną jeszcze, choć niepewną, mamy zapisać wiadomość: że Garibaldi myśli się usunąć z pola czynów na swoją wysepkę Caprerę (przy Elbie). Wątpimy, aby nieprzyjaciele dyktatora z tego się radowali; z tej wysepki zdobył on już Sycylię i Neapol.

Któż wie, co wobec tak wzniosłej, pełnej groźnych następstw chwili, w łonie swojem chowa Opatrzność!

Szczegóły utarczek pod Kapuą już się wyjaśniają; z buletynów Türra, z listu Rüstowa i korespondencyj do la Presse i Debatów daje się ułożyć obraz następujący. Wojska królewskie rozłożone były między Kapuą, Sessą i Gaetą w sile około 50.000. Garibaldemu szło nasamprzód o sforsowanie linij rzeki Volturno pod Cajazzo powyżej Kapuy, i odcięcie tym sposobem tego miasta od Sessy i Gaety. Wykonanie tego planu powierzył dyktator Türrowi, który się od Caserty posunął ku S. Maria pod Kapuą, i z węgierską brygadą swoją pod pułk. Ebertem odparł świetnie d. 15. dwa ataki królewskich, konnicy i piechoty, ścigając ich aż pod fosy Kapuy. D. 16. wykonały przednie czaty brygady Puppi rekonesans ku Leccio, między Kapuą i Cajazzo. Ale dopiero d. 18. ruszył się Türr z całą siłą swoją. Pułkownika szefa sztabu Rüstowa wysłał od S. Maria ku Kapui w 1100 ludzi z poleceniem zajęcia armii króla, podczas gdy on sam przejdzie Volturno pod Cajazzo i zajmie tamtejsze pozycye. Plan się udał. Rüstow uderzył na czaty kapuańskie tak silnie, że nietylko załoga miasta wyruszyła do boju, ale pościągano nawet oddziały strzegące brodów Volturna. Drobna kolumna śród okropnego gradu kul działowych i karabinowych trzymała w szachu cały korpus 18.000 od g. 7. rano do południa tak dzielnie, że się Rüstow popołudniu ośmielił kusić o zdobycie nawet Kapuy, co jednak drogo przepłacił, bo niedotarłszy do bramy, cofnąć się musiał zrazu w nieładzie w 800 już tylko ludzi; a gdy atak chciał jeszcze odnowić, dostał wiadomość, że Cattabene pod Türrem zdobył bagnetami Cajazzo i Formicola, więc sforsowanie Volturna było dokonanem, jakoż postawiono most, a na wzgórzu S. Angelo wzniesiono bateryę nadmiastem. Garibaldziści na tę wyprawę puścili się z 5 nabojami, mając karabin tylko za rękojeść bagnetu; dopiero później dowieziono im amunicyi z Kaserty. W tych też dniach rzucił się major Schudaffy w góry i zajął Piedimonte. Ku placowi boju posunął się i Medici. — Tymczasem w Cajazzo zostawiono tylko 1000 ludzi pod Vacchierim i Cattabenem, bez dział i amunicyi, o którą nadaremnie nalegali. D. 22. w południe wyruszyła kolumna królewska z Kapuy w 8000 (między temi 3000 Bawarczyków i Szwajcarów) z konnicą i liczną artyleryą. Vacchieri ustawił się przed Cajazzo z swoją garstką. Po wystrzelaniu nabojów, uderzył Vacchieri na bagnety i wszczęła się rzeź; poczem cofnął się do Cajazzo myśląc, że Medici przyszle sukurs; ale daremnie próbował stawiać barykady pod kartaczami królewskiemi; rzucono się do sztyletów; 40 garibaldzistów skoczyło w rzekę, gdzie ich zatopiono kartaczami, reszta poszła w góry — cała kompania bonońska padła trupem. Cajazzo zostało zrabowane i spalone. — Dnia następnego próbował Medici odebrać Cajazzo, ale nadaremnie. Głoszono już, że król zamyśla z Gaety ruszyć na Neapol, gdy nadniósł telegram wiadomość, że królewscy zostali na wszystkich punktach pobici i poszli w rozsypkę, mianowicie pod Limatolą (naprzeciw Cajazzo, przed rzeką). Telegram z N[illegible]1. donosi: „Od świtu trwa strzelanie [illegible] bastyon Palombaca niemal rozwalony. Go[illegible] popoł. Wielka bitwa, zwycięztwo na całej lin[illegible] zacięty, klęska królewskich zupełna. Brak amunicyi."

Z warunków kapitulacyi Ankony dowiadujemy się, że armia papiezka wyszła z honorami wojskowemi; oficerowie dali słowo, że przez rok nie będą walczyli przeciw Sardynii i odpłynęli morzem do Genuy; armia udała się lądem do Alessandryi, zkąd wszyscy rozejdą się do ojczyzn swoich. Lamoriciere już jest w Normandyi w Francyi. W Ankonie znaleziono 120 dział. — W Sycylii poddała się Syrakuza dyktatorowi, znaleziono tam 300 dział. W Neapolu krążą proklamacye prowizorycznego rządu węgierskiego, z podpisami Kossutha, Klapki i Pulszkiego.

Kwestya wschodnia.

Fuad basza odjechał z Bejrutu do Saidy. Do Bejrutu przybywają ciągle wojska tureckie. Uwięziono wielu szejchów druzyjskich, zdegradowano ich i zabrano im dobra. Rada wojenna w Damaszku oznajmiła kupcom i panom tureckim, że muszą albo synów swoich oddawać do wojska, albo płacić 20000 piastrów od głowy. Fuad basza przed odjazdem z Bejrutu porozumiał się z dowódzcą francuzkim względem wyprawy do Hauranu. Wojska francuzkie mają wyruszyć w góry, dla pojmania naczelników druzyjskich.

Ze Stambułu donoszą najświeższe wiadomości, że stan finansowy Porty jest rozpaczliwy. Rząd zaciąga co dni kilkanaście małe pożyczki u miejcowych bankierów, i to, niemając kredytu, na zastaw. Na zabezpieczenie ostatniej u stambulskich bankierów zaciągniętej pożyczki około 4 mil. zł., zastawił rząd cła na komorze bejruckiej. Po wielkiego wezyra wysłano statek do Salonichi, by go jaknajprędzej wyprawić do Paryża w celu wyrobienia tam pożyczki, choćby pod najuciążliwszemi warunkami. Na pokrycie najniezbędniejszych potrzeb bardzo wielkiej potrzebaby sumy. Porta oszczędza jak może, właśnie teraz postanowiono zwinąć wszystkie ambasady, prócz w Wiedniu, Paryżu, Londynie i Petersburgu.

W Grecyi stronnictwo ruchu nadzwyczaj czynne. Najświeższe doniesienia z Aten mówią, że do pogranicznych Grecyi tureckich prowincyj, a mianowicie do Epiru i Albanii, przechodzi ciągle broń i amunicya, szczególnie z Korfu. W prowincyach tych jest ludność grecka mocno poruszona.

Proces zabójcy ks. Daniły został wprawdzie ukończony i wyrok śmierci wydany na Kadicza posłano do Wiednia do potwierdzenia, mimo to pobudki jakie mogły go skłonić do tego czynu, są dotąd tajemnicą, tem bardziej, że Kadicz nieprzyznał się do czynu. Książę Daniło mimo całej swej energii niebył surowym, był dla każdego przystępny, w kraju gdzie mało kto umie czytać, bywał sam urzędowym swoim dziennikiem; nieraz na placu w Cetynii lub Riece, każdemu przechodzącemu i pytającemu się, bez względu na wiek i stan, objaśniał swoje rozporządzenia, bronił ich, odpowiadał na zarzuty czynione mu najswobodniej. Czasami siadając na kamieniu rozsądzał ostatecznie i w kilku słowach sprawy tych, co woleli odwołać się wprost do niego, niż przed ustanowionym stawiać się trybunałem. Tą szczerą dobrodusznością wtajemniczał naród w pojmowanie porządku i zyskiwał wielką powagę. W obec tak otwartego postępowania, zła wola i przesądy traciły swą siłę, a twardsze dusze porywał pewien niepokój; duszno im było w tej atmosferze i nie jeden człowiek niegoniony przez nikogo, nieprześladowany uciekał z kraju, jakby przed własnem sumieniem. Do takich zbiegów należał zdaje się Kadicz, niewiadomo przynajmniej dotąd co mogło być właściwym powodem jego emigrowania z kraju. Trudno rozstrzygnąć czy dokonane zabójstwo było skutkiem chwilowego szału, czy też było dziełem wychodźców czarnogórskich żyjących w Dalmacyi, do których należy Petrowicz Jerzy stryj Daniły, i Medakowicz niegdyś Daniły sekretarz, którzy musieli uciekać z Czarnogóry po odkrytem sprzysiężeniu ich, w czasie bytności Daniły w Paryżu. Śledztwo niewykryło podobno by Kadicz zostawał z nimi w stosunkach. Wiadomo tylko, że Kadicz opuściwszy kraj bawił jakiś czas w Stambule, gdzie miał kilku zamożnym Turkom służyć jako najemnik do sprzątania ze świata nienawistnych im osób. Później uciekł do Galaczu, zkąd go konzul austryacki, do którego Kadicz udał się o zapomogę, odesłał do Skutari, a z tamtąd do Dalmacyi. Zbieg okoliczności przy śmierci Daniły, przebranie Kadicza, jego uciekanie z miejsca dokonanej zbrodni, przeszłość Kadicza, wszystko mówi przeciw niemu, jednakże ze względu, że Kadicz nieprzyznał się do czynu, że nieznaleziono nawet przy nim broni — miał ją rzucić uciekając — być może, że wydany przez sąd kotarski wyrok śmierci nie zostanie w Wiedniu zatwierdzonym.

Czarnogórcy zdaje się, że niewiele troszczą się już o los Kadicza i o wyrok na niego wydany. W pierwszej chwili podejrzywając, że to który z otaczających Daniłę w chwili strzału oficerów austryackich zabił ich księcia, porwali się do broni, jednak przytomność jednego z kapitanów austryackich, który spostrzegł uciekającego mordercę i uchwycił go, uspokoiła Czarnogórców. Przekonawszy się, że książę zginął z ręki rodaka, zaniechali zemsty i napadu na Kotar, do czego już się gotowali. Dziś wszystko w Czarnogórze zajęte nowym władcą, księciem Nikicą. W dzień święta Narodzenia Panny Maryi obchodzono w Cetynii wielką narodową uroczystość. Po nabożeństwie zgromadził się naród, a na jego czele duchowieństwo, senat, serdarowie, wojewodzi, oficerowie i wojsko na wielkiej pod Cetynią łące. Przed urządzonym na skale ołtarzem stanął młody książę, przemówił do narodu, o zasługach księcia Daniły, o swoim przez naród wolnym wyborze, o szczęśliwem obecnem położeniu kraju, będąc w pokoju z Turcyą i Austryą, o pięknej przyszłości; i w końcu podniosłszy prawą rękę złożył wobec całego narodu przysięgę, że tak jak jego poprzednik będzie bronił dobra narodu przeciw wszelkim zewnętrznym i wewnętrznym wrogom, że tylko szczęście Czarnogóry będzie miał na celu, że jedynem jego dążeniem będzie służyć ojczyźnie jako pierwszy obywatel kraju. Lud odpowiedział w największym zapale: „Da ti Bog pomože" a od okrzyków „Żywio" trzęsły się Czarne góry. Książę oddał potem sekretarzowi mianowanemu ministrem pieczęcie, i odebrał od niego przysięgę, potem złożył w ręce księcia przysięgę prezes senatu Mirko Petrowicz, tudzież senat, wojewodzi, kapitanowie, i cała armia, wszystko przysięgło na wierność ojczyźnie i księciu, a całowanie krzyża i ewanielii trwało kilka godzin. Na piersiach księcia błyszczał order niepodległości czarnogórskiej, udzielony mu niedawno przez senat, a na piersiach senatora i wojewody Wukotycza, który dopiero co wrócił z Petersburga, nadany mu przez cara order św. Anny.

W Bośnii agitacya trwa ciągle, z Wiednia donoszą, że hr. Rechberg wysela hr. Giorgi jako reprezentanta (?) Austryi do Bośnii.

Wiedeń. (*Pismo cesarskie*). *G. W.* zamieszcza w części urzędowej co następuje:

„JckAp. Mość raczył wydać następujące pismo odręczne do patryarchy serbskiego i metropolity karłowskiego Józefa Rajaczyca:

„Kochany patryarcho Rajaczycu!

„W załatwieniu próśb, któreś mi przedstawił wraz z biskupem temeszwarskim, zezwalam na odprawienie soboru biskupów grecko-dyzunickich, który ma naradzać się nad powszechnemi sprawami swego kościoła w Austryi, i ze względu na takowe przedłożyć mi życzenia swoje i wnioski oparte należycie na kanonach. Osobliwie wolą moją jest, ażeby ten sobór, do którego zawezwać także należy grecko-dyzunickich biskupów Siedmiogrodu, Bukowiny i Dalmacyi, naradzał się nad tem i złożył mi propozycye uzasadnione z uwzględnieniem przepisów kanonicznych: jak mają być stosunki hierarchiczne urządzone, ażeby potrzebom i interesom Rumunów grecko-dyzunickich w należyty sposób zadosyć się stało?

„Oczekuję, że podczas soboru lub po jego skończeniu przystąpisz dawnym zwyczajem z biskupami aradzkim, baczskim, karlowieckim, budyńskim, pakrackim, temeszwarskim i werszeckim do wspólnego rozebrania przedmiotów, nad jakiemi obradować ma *kongres narodowy ilirski*, który wkrótce zwołanym zostanie, a w tej mierze mają mi być następnie przedstawione stósowne wnioski.

„Zastrzegam sobie wysłanie na sobór mojego bana chorwackiego i słoweńskiego, fmpor. Sokczewica, jako komisarza mojego, poleciwszy mu, aby o zebraniu tego kongresu, który zarazem zapewnić winien grecko dyzunickim Rumunom dyecezyj aradzkiej, temeszwarskiej i werszeckiej należną reprezentacyę, złożył mi za poprzedniem porozumieniem się z wami, tudzież z biskupami pomienionych dyecezyj i kilkoma roztropnymi mężami plemienia rumuńskiego, wytrawną opinię.

„W każdym razie polepszenie stanu duchowieństwa parafialnego i nieodłączne od tego uporządkowanie parafij w tych dyecezyach, w których reskrypt objaśniający z d. 16. lipca 1779 ma moc prawną, stanowić będą przedmiot narad kongresu narodowego. Dla tego właśnie przyspieszone będą dochodzenia tu się odnoszące, do rozpoczęcia których już was, jakoteż biskupów, zawezwał mój minister spraw duchownych i oświecenia, jak skoro zwołanie kongresu zależeć będzie po części od zebrania rezultatów tego dochodzenia.

„Nic nie stoi na zawadzie odbywaniu soborów rok rocznie.

„Przekonawszy się z przedstawienia uczynionego mi na wasze podanie, że życzenia i domagania się moich wiernych poddanych serbskich obszernie były już rozbierane na kongresie narodowym ilirskim odbytym w Temeszwarze w r. 1790 z odniesieniem się do przywilejów nadanych narodowi serbskiemu przez moich poprzedników, i że takowe przedłożone były niegdyś cesarzowi Leopoldowi II, lecz że nieogłoszono uchwały zapadłej w tym przedmiocie: przeto wydałem rozkazy, aby bezzwłocznie przedsięwzięto potrzebne przygotowawcze prace do gruntownego objaśnienia tych przywilejów, zawezwawszy do tego biegłego męża z pośród Serbów grecko-dyzunickich.

„Co się tyczy waszej prośby, iżby zapobieżono temu, by wyznawcy waszego kościoła nie byli zniewalani środkami nieczystemi do zmiany swojego wyznania, biskupi grecko-dyzuniccy, jeżeliby takie przypadki się zdarzały, mają się udać o obronę do władz moich.

„Dałem polecenie, ażeby Serbom należącym do kościoła grecko-dyzunickiego, zamieszkałym w mojem mieście głównem i stołecznem Wiedniu, oświadczono, iż wolno im utworzyć własną parafię. Po wybraniu wydziału tej gminy religijnej, dozwolone im będzie zbierać w całem państwie składkę dobrowolną na budowę kościoła, tudzież probostwa i szkoły, a ja się skłonię do wyznaczenia im placu pod tę budowlę, z powodu czego gmina grecko dyzunicka udać się ma z prośbą o stósowne tego załatwienie do mojego ministra spraw wewnętrznych.

„Nakoniec pomyślę o tem, aby przy władzy mającej sobie oddaną najwyższą instancyę w sprawach grecko dyzunickiego kościoła, otrzymał posadę jeden z wyznawców tego kościoła.

„Co do dalszych próśb i starań przedłożonych mi przez was, zapadnie moje postanowienie, skoro rozpoczęte w tym przedmiocie dochodzenia pokończonemi zostaną.

„*Franciszek Józef* w. r."

(*Z Węgier.*) Uwięzienia i internowania nieustają. W Temeswarze uwięziono i wywieziono znowu dwie osób. W Baji także prócz dawniejszych, uwięziono pięciu, a w Zomborze aresztowano przybyłego z Pesztu obywatela. *Presse* utrzymuje, że nie wykroczenia przeciwko prawu są powodem uwięzień, lecz obawa władz, że zajść mogą okoliczności, w których obecność ich w Serbii lub Banacie, mogła zagrażać naruszeniem spokojności. Internowanym w Josefstadzie wolno tylko niepolityczne czytać dzienniki. Władza w Josefstadzie, której podlegają internowani, nosi tytuł: C. k. polityczna administracya domu karnego.

Piszą nam z Wiednia, że dotąd przywieziono do twierdzy Josefstadtu 11 osób, komendant twierdzy otrzymał jednak polecenie przygotowania miejsca na 200 osób z lepszych stanów. *Tagespost* mówi, że aresztowania w Temeswarze i Wojewodzinie serbskiej świadczą o wielkiem wzburzeniu umysłów w owych stronach. Stronnictwo serbskie mocno rozdrażnione, jest mianowicie od śmierci Miłosza bardzo czynne. Stan rzeczy w austryackiej Serbii jest bardzo niepokojący, a dla urzędników Niemców i wojskowych prawie nieznośnym.

O Kosucie, który wrócił z Włoch do Anglii, zapomnianoby może, gdyby nie sąd obwodowy w Rzeszowie, który wzywa Kosuta, aby się osobiście lub przez pełnomocnika przed nim stawił w d. 28. listopada. Wezwanie sądowe mówi, że niewiadomi z miejsca pobytu Ludwik Kosut, Zygmunt i Szymon Żuławscy i Emilia z Kosutów Żuławska, mają się stawić na żądanie hr. Mailly w celu przyznania zahipotekowanych na dobrach Sędziszów sum kilku tysięcy dukatów.

Korespondent *Wanderera* dodaje do różnych pogłosek o powodach zamknięcia uniwersytetu peszteńskiego także pogłoskę, jakoby odczyty z powodu bliskiej rekrutacyi wstrzymano. Młodzież jednak chcąc być wolną od wojska, wybiera się na uniwersytet wiedeński, by frekwentując, nie była obowiązaną do stawienia się. — Tego miesiąca odbędzie się w Węgrzech kilka uroczystości narodowych, mianowicie posiedzenia akademii węgierskiej, poświęcenie przez księcia prymasa kaplicy na górze Szechenyego, zwanej dotąd górą Szwabską, zbory protestanckie i t. d.

W Zagrzebiu nie ustaje agitacya przeciw jezuitom. W urzędowym wyciągu uchwał wydziału miejskiego, zamieszczonym w *Triest. Ztg.* czytamy: „Ponieważ ostatniemi czasami powstało w mieście wielkie niezadowolenie z powodu, że rząd ma zamiar oddać tutejszy kościół św. Katarzyny wraz z konwiktem, OO. jezuitom, uchwala wydział troskliwy o utrzymanie pokoju, by prosić J. Ex. bana o wstawienie się do wyższych władz, ażeby od tego zamiaru odstąpiono, dalej uchwala wydział udać się z prośbą do kardynała arcybiskupa, żeby on także ze swej strony przyczynił się do utrzymania pokoju."

Wiedeń. (*Wiad. bież.*) *Milit. Ztg.* dziwi się, że większa liczba jenerałów austryackich służyła w konnicy, a prawie żaden w artyleryi, kwatermistrzostwie lub inżynieryi. Choć konnica najmniej liczy pułkowników, najwięcej z niej wychodzi jenerałów. Brak strategików i taktyków jest widoczny, a to dla tego, że rodzaje broni, które wymagają naukowości, niedostarczają jenerałów, ale ich dostarcza najwięcej konnica, to jest broń, w której zwykle bogatsi służą. Armia austr. liczy w czynnej służbie 177 jenerałów. Papiezcy oficerowie, którzy bawili w różnych miastach monarchii austryackiej celem robienia zaciągów do wojska papiezkiego, opuścili już Wiedeń wracając na Marsylię do Rzymu. Wyrokiem sądu wojennego doraźnego został w Weronie niejaki Luigi Romualdo, murarz, skazany za podmawianie dwóch żołnierzy cesarskich z pułku piechoty ks. Lichtensteina do zbiegostwa, na śmierć. Wyrok ten wykonano 29. września. W Tryeście znowu uwięziono kilka osób. *Pressie* piszą, że handel w Tryeście zupełnie upadł. W Pradze wychodzi od 1. paźdz. *Czas*, dziennik polityczny codzienny, co do formy zewnętrznej bardzo podobny do *Czasu* krakowskiego. Redakcya prostestuje w pierwszym numerze przeciw mniemaniu, jakoby była organem jakiego stronnictwa, upewniając przytem, że jest zupełnie niezawisłą. Baron Sommaruga c. k. tajny radca, były minister z r. 1848, umarł w Heiligenstadt pod Wiedniem.

Petersburg. (*Zjazd warszawski.*) Przeszkoda, która dotąd stawała na zawadzie zjazdowi warszawskiemu, została usuniętą. Cesarzowa rosyjska powiła bowiem d. 4. syna w Carskiem Siole. Cesarz ma d. 11. wyjechać z Petersburga i stanąć 13. w Wilnie, a 16. w Warszawie. Im bardziej zbliża się chwila przyjazdu cara do Warszawy, tem mniej wierzą dzienniki wiedeńskie, które sobie tyle obiecywały, w zawarcie jakiegokolwiek przymierza; rosyjskie zaś dzienniki pisząc o przyszłym zjeździe, biją wprost na pisma niemieckie, za myśl samą o przymierzu Rosyi z Austryą. Dzienniki wiedeńskie przytaczają teraz ustępy z *Pszczoły Północnej*, która nie tylko zbija mniemanie, jakoby Rosya chciała, a nawet mogła odnowić św. przymierze, ale co gorsza, postawiwszy pytanie, czy Austrya jest mocarstwem pierwszego rzędu? odpowiada sobie, że Austrya *niem niejest*. Nierównie więcej nieprzyjaźne są jeszcze artykuły redagowanego w ministerstwie wojny *Inwalidy Ruskiego*, z którego pozwolimy sobie tylko przytoczyć twierdzenie, że Austrya, która dopiero od r. 1806 istnieje, a właściwie byt swój łasce kongresu wiedeńskiego zawdzięcza, nie może być sprzymierzeńcem Rosyi. O artykule zaś pod napisem „Austrya i Słowianie" nawet mówić nieośmielilibyśmy się. Wzmiankujemy jeno o tem dla tego, że świadczą one aż nadto o niemożliwości przymierza między temi dwoma mocarstwami. Nawet półurzędowy *Journ. de St. Petersb.* wystąpił z artykułem, nie wymierzonym wprawdzie wprost przeciw Austryi, jednakże przeciw twierdzeniu dzienników, które donosiły, jakoby ks. Gorczakow namiestnik Królestwa, jeździł umyślnie do Wiednia dla zaproszenia Najj. Pana na zjazd do Warszawy. Dziennik ten tłumaczy, że ks. Gorczakow tylko wracając z kąpiel przejeżdżał przez Wiedeń, nie mając żadnej misyi politycznej. Zanotujemy tu przy sposobności pogłoskę obiegającą po dziennikach niemieckich, według której zająć się mają monarchowie w Warszawie także losem Polski, mając zawrzeć w tej mierze osobną konwencyę. W celu porozumienia się poprzedniego, miał książę Aleksander heski pojechać do Petersburga.

Korespondencye.

(Wystawa płodów i wyrobów gospodarstwa wiejskiego w Lublinie.)

(IV). Dzień trzeci i ostatni wystawy, w następującym przeminął porządku:

O godzinie 10. rano losowanie narzędzi rolniczych. O godzinie 1. oprowadzenie nagrodzonego inwentarza. O godzinie 5. po południu rozdawanie nagród i zakończenie wystawy.

Po przeprowadzonem ze zwykłemi formalnościami losowaniu przedmiotów wystawy we wnętrzu koszar świętokrzyskich, rozpoczęła się prześliczna uroczystość oprowadzenia nagrodzonego inwentarza przez główne ulice Lublina.

Obyczaj to wprawdzie obcy, lecz go umiano do obyczajów naszych przystósować, że stał się narodowym obrzędem w całej okazałości.

W świątecznych strojach szli przodem poważni kmiecie z chorągwiami o narodowych barwach, za nimi postępywała huczna muzyka, piękne przegrywając marsze, dalej prowadzono długi szereg umajonego inwentarza, a najprzód buńdziuczne stadniki, a potem wdzięczne krówki i wesołe jałóweczki, a dalej dzielne rumaki, a w końcu na ozdobnych wozach w misternych klatkach cenne barany i owce, rozliczne trzody, i drób niewidzianej piękności.

Był to świąteczny okiem nieprzejrzany pochód kilkutysięcy ludzi wszelkiego stanu i wieku, a przedewszystkiem liczny i świetny krasą płci pięknej, która w kongresowej Polsce we wszystkich sprawach Towarzystwa rolniczego wzorowy udział bierze.

Tym uroczystym pochodem podniesiono wystawę do najwyższej okazałości; od najsłynniejszych zjazdów trybunalskich, niezapamiętał Lublin tak wielkiego ruchu, a ruchu ustrojonego w wytworne wynalazki nowoczesnego przemysłu, opartego na rzetelnem pojęciu potrzeb społecznych.

Świetność obrzędu zachwyca umysł, ujmuje dla sprawy, i miłe po sobie zostawia wspomnienia. Uroczystość obrzędu, czy to w kościele, czy w obyczajach ludu, jest silnym filarem budowy społecznej, lecz aby naród utrzymać w ciągłym rozwoju, aby go ustalić w szczęśliwie powziętym kierunku, potrzeba jeszcze silniejszego bodźca i trwalszych filarów, jak świetność, wspaniałość, uroczość obrzędu; potrzeba najwyższej nagrody — *nagrody moralnej* — przyznanej wobec Boga i ludzi za obywatelskie zasługi około pospolitego dobra.

Warszawskie Towarzystwo rolnicze pojęło tę potrzebę społeczną, i oto głęboka myśl rozdawania nagród dobrze zasłużonym, i to głębokie pojęcie potrzeby połączenia w wystawach rolniczych okazałości z nagrodą moralną.

Kiedy więc wspaniałym pochodem nagrodzonego inwentarza podniesiono świetność wystawy, i rozbudzono dla niej udział powszechny, zostawiający po sobie najmilsze wspomnienia: to nagrodzeniem dobrze zasłużonych, rozniecono w narodzie uczucie żądzy nagród moralnych, i potrzebę współubiegania się o nie.

I błogosławieni niech będą ci, co naród na te szlaki wielkości moralnej prowadzą, bo przez nich zbawienie dla tego narodu; bo zaprawdę wszechmocnym jest wpływ moralny, któregośmy byli świadkami przy rozdawaniu nagród za najlepsze okazy rolnicze, za pracę i usilność około podniesienia rolnictwa i jego przemysłu, a przedewszystkiem za poświęcenie się niewiast dla oświaty ludu.

Pod lazurowem nieba sklepieniem, na wielkim obszarze, strojnym w chorągwie i w łuki tryumfalne, zgromadziło się przy koszarach świętokrzyskich kilka tysięcy narodu, aby poznać dobrze zasłużonych około spraw krajowych, aby im przyklasnąć i szczęścia życzyć w tym ciężkim życia mozole.

Na podwyższeniu zasiedli sternicy wystawy, a na ich czele Andrzej Zamojski prezes Towarzystwa rolniczego, mąż czci i uwielbienia w narodzie. Niżej zajęły miejsce te polskie niewiasty, których nam nigdy nie brakło, gdy szło o szczęście narodu, o ciężkie znoje, o poświęcenie bez granic, o ofiarę z życia. Zasiadły kołem jak anioły stróże, aby najbliżej otoczyć wybranych w narodzie, aby im błogosławić tem świętem uczuciem, co z skamieniałej piersi umie wydobyć iskrę natchnienia, i w płomienie rozdmuchać ją dla sprawy ojczystej.

Dalej do koła błyszczało żałością źrenic tysiące, i tysiące rąk czekało gotowych do zasłużonych oklasków.

Wśród głębokiej uroczystej ciszy wymieniał głos donośny nazwiska godne nagrody, i z kolei występywali z tłumu ludzie wszelkiego stanu, aby w kole czarodziejskiem niewiast, odbierać z rąk Andrzeja Zamojskiego nagrody Towarzystwa rolniczego, a z rąk Maćkiewicza gubernatora lubelskiego nagrody rządowe.

Z tą samą pokorą, z tą samą rzewnością, z tą samą gleboką czcią dla wielkiej chwili w dziejach narodowych, sięgał po zasłużoną nagrodę zarówno pan licznych włości, jak ubogi kmiotek, zarówno można matrona, tkliwa opiekunka ochronek i szkółek ludowych, jak biedna wyrobnica tkanin krajowych, zarówno światły i bogaty fabrykant, jak rzetelny i zręczny rzemieślnik, zarówno katolik jak izraelita.

I zapewne nie było nigdy w Lublinie poważniejszego trybunału, nigdy sprawiedliwszego sądu, nigdy szczęśliwszych sądzonych, i zapewne nigdy nie doznał rolnik polski takiego tryumfu, jakim dla niego była chwila, gdy z rąk Andrzeja Zamojskiego zasłużoną odbierał nagrodę, gdy ludu tysiące uderzyło w dłonie, a ust tysiące błogosławiło cnocie i pracy.

Dla nas, co w kraju naszym takich chwil świętych nieznamy, stały się one niebiańskiem zjawieniem, a gdy z kolei Andrzej Zamojski społem z innymi odbierał nagrodę, to zachwycenie nasze nie miało już granic, bo w chwili tej zatrzęsło się powietrze od radośnych głosów, od silnych oklasków, i głosy te i te oklaski nie chciały mieć końca, jakby pragnęły stać wiecznym pomnikiem chwały dla niego.

Jak ojciec pośrodku swych dzieci, stał rozrzewniony Andrzej Zamojski, stał w dziwnej pokorze *ten wielki hetman* oświaty i zamożności w narodzie, a kiedy w piersi wezbranej uczuciem miłości, tchu mu nie stało dla słowa, to już wymowniej nad wszystkie słowa wdzięczności, łza w jego oku mówiła.

O! takich męży potrzeba w narodzie, takiej miłości dla rodzinnej ziemi, takich cnót wysokich, a tak skromnych, bez żadnych uroszczeń, a *zgoda* sama się znajdzie, bo znajdzie się ognisko, przy którego cieple wszyscy się ogrzeją, z którego płomieni hartowne wyjdą serca, pełne poświęceń dla szczęścia narodu.

Ale niestety — gdzież u nas są ci męże, gdzie ci hetmani, gdzie serca te, gdzie te ogniska? — Kraj tak obszerny, tak żyzny, tak ludny — a tak ubogi, że jednego niema serca z tą wielką miłością narodu, co wszystkich serca ogarnie.

Jakby przekleństwem zmarniało wszystko w kale egoizmu, i padło na twarze przed cielcem ulanym z gałganów, ochrzczonym tyloma nazwy, ile jest akcyj na giełdach, ile banknotów na bankach, ile przedsiębierstw zyskownych na świecie.

I jakżeż tu wołać o bezwzględną zgodę, jeśli ta tylko przy cielcu być może, kiedy w narodzie hetmanią kupcy i giełdziści!?

Część urzędowa.

Obwieszczenia sądowe.

Licytacye.

Lwowski sąd kraj. d. 14. wrześ. 1860 l. 29.669, ogłasza licyt. 24. sum na dobrach Sokołów z przyległ. hipotekowanych do Rafała Grocholskiego i Konstancyi Szaszkiewiczowej jako spadkob. po Urszuli Grocholskiej, należ. $^{2}/_{6}$ części, początkowo Maryanny Grabińskiej, $^{9}/_{10}$ części sumy 50.546 złp. Cena 3980 zł. 10 kr. w. a., i $^{2}/_{6}$ cz. sum 40.000 złp., 1000 złp., 15.832 złp., 14.000 złp., 5813 złp., 11.000 złp., 9000 złp., 45.400 złp., 34.600 złp., 30.000 złp., 30.000 złp. i 500 duk. hol., 30.000 złp., 8000 złp., 1000 złp., 400 złp., 1800 złp., 200 złp., 36.000 złp., 40.000 złp., 1400 złp., 9000 złp., 1500 złp., 9000 złp. i 10.000 złp. — Ceny 127 duk. ces., 106 duk. hol., 231 złr. 4 kr. m. k. i 227$^{1}/_{5}$ rsr. — 35 zł. w. a. — 554 zł. 12 kr. — 490 zł. — 203 zł. 45$^{1}/_{2}$ kr. w. a. — 119$^{1}/_{3}$ duk. ces. i 154 zł. 94$^{1}/_{2}$ kr. w. a. — 315 zł. — 1202 zł. 60 kr. — 1050 zł. — 1050 zł. w. a. i 166$^{2}/_{3}$ duk. hol. — 1050 zł. — 280 zł. — 35 zł. — 14 zł. — 63 zł. — 7 zł. w. a. — 263 duk. ces. i 762 zł. 93 kr. w. a. — 1400 zł. — 315 zł. — 52 zł. 50 kr. — 315 zł. — 350 zł. w. a. — Termin d. 8. list. 1860. Kurator adw. Tustanowski, subst. adw. Madejski.

Tarnowski sąd obw. d. 24. lipca 1860 l. 9872, ogłasza licyt. części dóbr Pstrągowy Bętkowskiej, tudzież Pstrągowy dolnej Grabowszczyzną zwanej, w obw. tarnowskim do Tekli z Włyńskich Otowskiej, Maryi z Włyńskich Firlejowej, Karoliny Włyńskiej, Franc. Ksaw. i Tekli Mostowskich, należ. z wyłączeniem części tych dóbr do innych właścicieli należ. Termin d. 12. list. i 10. grud. 1860. Cena 5391 zł. 8 kr. w. a. Kurat. adw. Bandrowski, subst. adw. Rosenberg.

Tarnowski sąd obw. d. 24. lipca 1860 l. 9872, ogłasza licyt. części dóbr Pstrągowy Bętkowskiej tudzież Pstrągowy dolnej Grabowszczyzną zwanej w obw. tarnowskim do Tekli z Włyńskich Otowskiej, Maryi z Włyńskich Firlejowej, Karoliny Włyńskiej, Fran. Ksaw. i Tekli Mostowskich należ. z wyłączeniem części tych dóbr do innych właścicieli należ. Termin 12. list. i 10. grud. 1860. Cena 5391 zł. 8 kr. w. a. Kurat. adw. Bandrowski, subst. adw. Rosenberg.

Radowiecki sąd pow. d. 8. wrześ. 1860 l. 3857, ogłasza licyt. gospodarstwa w Bilce pod l. 150 i 379 do Mikołaja Horodnika należ. Termin d. 12. paźdz., 16. listop. i 21. grud. 1860.

Przemyski sąd obw. d. 4. lipca 1860 l. 5428, ogłasza licyt. sumy 1500 duk. do Józefa, Estery i Szai Ozjasza Löwenthala należ. na realn. pod l. 85 w Przemyślu intab. Termin 26. paźdz., 23. listop. i 21. grud. 1860. Cena 1500 duk. Kurat. adw. Fraenkel, subst. adw. Kozłowski.

Pozwy i wyroki edyktalne.

Rzeszowski sąd obw. d. 31. sierp. 1860 l. 4396, uwiadamia Zygmunta i Szymona Żuławskich, Ludwika Kossutha i Emilię z Kossuthów Żuławskę o pozwie Aryana Augusta Amalryka hr. Mailly, iż części sum 500 zł., 1239, 1800, 1420, 1892 duk., na cenie dóbr Sędziszów intab., przeszły na własność pozywającego. Termin d. 28. listop. 1860. Kurat. adw. Lewicki, subst. adw. Reiner.

Lwowski sąd kraj. d. 21. sierp. 1860 l. 32.007, uwiadamia Juliusza hr. Dzieduszyckiego i Jana Jaksę hr. Bąkowskiego, że na pozew Aleksandra Dunina, Witolda i Bolesława hr. Borkowskich, o wymazanie z dóbr Dmytrowice, Kormanowice i Fredropol, tudzież Koniusza sumy 11.895 złr. 58$^{4}/_{5}$ kr. m. k., nowy termin wyznaczono na d. 13. list. 1860. Kurator adw. Witwicki, subst. adw. Tarnawiecki.

Przemyski sąd obw. d. 5. wrześ. 1860 l. 6267, uwiadamia masę po Janie Ostrowskim o pozwie Jakóba i Zofii Mycielskich względem extab. z wójtostwa Smolnik prawa używania tegoż. Termin d. 6. list. 1860. Kurator adw. Sermak, subst. adw. Zezulka.

Przemyski sąd obw. d. 5. wrześ. 1860 l. 6382, uwiad. Ignacego Hoffmann i Barbarę z Hoffmanów Stebnickę o pozwie Jakóba i Zofii Mycielskich względem ext. z wójtostwa Smolnik połowy sumy 8236 złp. Termin d. 6. list. 1860. Kurator adw. Sermak, subst. adw. Zezulka.

Stanisławowski sąd obw. d. 31. sierp. 1860 l. 4923 i 4924 uwiad. Mateusza Jańskiego o pozwie spadkob. Gertrudy Boczkowskiej z domu Strzeleckiej, jako to: Juwenala, Ludwika, Artura, Antoninę, Marcelę i Zefirynę Boczkowskich, Joannę z Boczkowskich Lange i Fortunatę z Boczkowskich Niewiadomskę względem eliminowania z tabeli płatn. dóbr dóbr Kołodziejów 333 złp. z odset.; 516 złp. i 4834 złp. 13 gr. Termin 25. paźdz. 1860. Kurat. adw. Eminowicz, subst. adw. Dwernicki.

Samborski sąd obw. d. 26. wrześ. 1860 l. 5600, uwiad. Hersza Hobel o nakazie płatn. sumy weksl. 1400 zł. w. a. na rzecz Izaaka Altbauera. Kur. adw. Szemelowski.

Grzymałowski sąd pow. d. 28. sierp. 1860 l. 3079, uwiad. spadk. Michała Wendorfa o pozwoleniu zaintab. Aleks. Podgórskiego jako właśc. sumy 218 rśr. na realn. pod l. 20. w Grzymałowie na rzecz Michała Wendorfa intab. Kurat. Jan Biejkowski.

Samborski sąd obw. d. 26. wrześ. 1860 l. 5559, uwiad. Hersza Hobel o nakazie płatniczym sumy weksl. 727 zł. w. a. na rzecz Mojżesza Szechter. Kurat. adw. Szemelowski.

Lwowski sąd kraj. d. 20. wrześ. 1860 l. 37.489 i 37490, uwiad. Władysława hr. Rozwadowskiego o nakazie płat. sum weksl. 770 i 770 zł. w. a. Kurat. adw. Rodakowski, subst. adw. Madejski.

Lwowski sąd kraj. d. 5. wrześ. 1860 l. 34.553, uwiad. Cecylię Wilburg o zezwoleniu, na prośbę Jadwigi księż. Sapieżyny, ekstab. odmownej uchwały do l. 28.992 r. 1852 zanot. na dobrach Małkowice. Kurat. adw. Pfeiffer.

Kronika.

Skarzono się dotąd w Wiedniu tylko na brak drobnych pieniędzy. Już i u nas, choć nie w takim stopniu brak się ten poczyna. Nasi przemysłowscy zasłyszawszy od swoich spółwyznawców o tym braku, zaczynają i u nas wyłapywać i chować szóstaki srebrne i drobną nawet kuprowinę. Celem ich jest oczywiście ażiotarstwo, to ulubione spekulantów całego świata, tak łatwe i intratne a nie pracowite rzemiosło. Bo to sobie taki spekulant wychodzi na łowy, lub też czeka w własnym domu, dokąd jak do samotrzasku wpadają potrzebujący drobnych i należycie oskubani. Dosyć że taki spekulant [illegible]oluje ni z tego ni z owego wydartych drugim kilka i kilkanaście reńskich. I to najczęściej biednym, stokroć biedniejszym od siebie rodzinom, które za tych kilka krajcarów darmo wyrzuconych choćby chleba kupić mogli. To jedna strona tej spekulacyi. A z drugiej znowu strony, jak to oni zgrabnie wyłapują z kursu wszystkie szóstaki i drobne, rozmaitemi sposobami! Drobni handlarze od małych żydków z zapałkami i mydełkami zacząwszy, od domu do domu biegają i wybierają za swe towary wszystkie drobne. Takie chłopaki to najlepsi ajenci bogatszych spekulantów, nauczeni od nich lub niestety od rodziców, odnoszą wszystkie drobne do głównego komtuaru czy rodzicielskiego czy obcego. Tam dopiero drobne wychodzą jak mówiliśmy na rozbój, a szóstaczki już w kursie świata nie zobaczą, ale stają się dla spekulantów towarem często gęsto za granicę wyprawianym i za drogie pieniądze sprzedawanym. Jest to smutny, ale prawdziwy obraz ażiotarstwa, które biednych niszczy, zakłóca nieraz spokojność domową w rodzinie, a zbiorową w kraju i państwie, wzbogaca zaś już i tak bogatych, już i tak cudzem mieniem utuczonych. A tem jest okropniejsze ażiotarstwo, że trudno je pod odpowiedzialność podciągnąć; odbywa się jawnie prawie, na każdej ulicy, w Boży dzień, a winnych mających niezliczone sposoby wykrętów, trudno złapać. Co pomogą na to kodeksa karne, kiedy cała część ludności niema w piersiach nato kodeksu moralnego? Tu by było miejsce dla tych panów, co to na nas krzyczeli i krzyczą wszędzie żeśmy nietoleranci, żeśmy obskuranci, i Bóg wie co jeszcze, aby objawili czyste zasady tej filantropii, w imię której na nas wrzeszczą! Ich to jest rzeczą w szkole, w bożnicy, w domu, i wszędzie i zawsze przemawiać do swoich współwyznawców, nauczać i odstraszać, karcić i prosić, i tłumaczyć im, że to jest występek wielki, bo występek przeciw całemu społeczeństwu. Niewątpimy że by to przecie pomogło, jeżeli nie od razu, to pomału. I chcielibyśmy niewątpić, że to uczynią, bo przecież w ich pojęciu moralnem występek ten nie należy do owych drobnych grzeszków kupieckiego przemysłu, na które by chcieli jedno oko zamknąć a drugie przymrużyć. Przynajmniej wzywamy ich do tego w imię tej wyższej moralności, rzuconej w piersi człowieka przez samego Boga, czy nim jest Bóg chrześcian, czy Jehowa żydów.

Mamy więc już nowy kalendarz na rok przyszły 1861 p. t. *Haliczanin.* Pospieszył się z nim p. Kornel Piller. I prócz pospiechu trzeba przyznać p. Pillerowi, że wydany jest z wielką starannością. Jest większy od zwykłych naszych kalendarzów, zawiera bowiem w sobie 12 arkuszy. Jest w nim rycin kilkanaście, między niemi na czele kalendarza portret Jana Skrzyneckiego byłego wodza naczelnego wojsk polskich, do czego jest też i żywot tej niedawno zgasłej znakomitości. Są tam i życiorysy, i szkice historyczne, i pare wcale udałych szkicyków powieściowych. Są też i dla gospodarzy zajmujące i pożyteczne wiadomości, mianowicie o pszczelarstwie i niektórych nowych narzędziach gospodarskich. Są też i wiersze, a nawet komiczna tragedyjka, są i humorystyczne ustępy z rycinami także. A nareszcie są i inne wszystkie przedmioty do zwykłej kalendarzowej literatury należące. Haliczanin mimo swej objętości po tej samej jest cenie co zwykle. Jedną ma złę stronę, ale to po prawdzie powiedziawszy nie jego wina. Oto zwiastuje nam karnawał bardzo krótki, bo smutny popielec na połowę lutego przypada. Pospieszamy umyślnie z tą wiadomością, i przestrzegamy kawalerów i panny, by się co prędzej zakochali, choćby w jesieni jeszcze, nie czekając na zimę, oświadczyli się jak najrychlej, a zostanie im tylko ślub do odbycia, na który wraz z zapowiedziami wystarczy zawsze czasu w najkrótszym karnawale. A popielec!... cóż robić?... popielec prędzej czy później przyjść musi, mianowicie małżeński popielec, od zwykłego tem tylko różniący się, że cierpliwe głowy panów świata miasto popiołem, bywają obsypywane gorącym pryskiem.

A gdy mowa o kalendarzach, dodajemy, że właśnie wyszedł także kalendarz czesko-morawski p. t. Pokladnica. Między innemi zawiera on życiorys naszego kochanego Moliera, Aleksandra hr. Fredry.

Donoszą nam z Krakowa kilka wiadomości zajmujących, które tu podajemy.

W Krakowie nie ma szkół realnych niższych, a zatem co jest bardzo uciążliwie dla uczącej się młodzieży, nie ma szkół wydziałowych. Tego roku rząd upoważnił p. Józefczyka, aby utworzył u siebie prywatnie szkołę realną. Ale że p. J. musi opłacać nauczycieli, co nie mało kosztuje, niemniej też wysokiej opłaty żądać musi od uczniów, z których nie każdy jest w stanie łożyć. Jak na całym bożym świecie, tak i tu najgorzej wychodzą biedni — dlatego zapewne, że dla nich jest dziedzictwo niebieskie. Gdy tedy najuboższa część uczniów ogranicza się zwykle na skończeniu tylko szkół realnych, aby się potem udać do handlu i rzemiosł, przywilej p. J. nic właściwie nie pomógł publiczności.

Roczny plan szkolny w gimnazyum św. Anny na rok 1861 dostał dyrektor z zastrzeżeniem, że mu zostawione jest zaprowadzenie po polsku nauk przyrodzonych, pod jego osobistą odpowiedzialnością. O filologii, tym szkopule dla chłopców, żadnej nie ma wzmianki. Przeważyło zapewne zdanie wielce ciekawe jednego z szulratów: że język polski nie przydatny do filologii „weil er keine Passiva hat!!“

Robi się w Krakowie odlew z medalu niegdyś w emigracyi odbitego dla lorda Dudleya Stuarta, jednego z najszczerszych i najwytrwalszych przyjaciół polskiej narodowości, którą podnieść wszelkiemi możliwemi środkami usiłował. Z jednej strony jest popiersie jego, i napis *defensori* i t. d. Z drugiej strony śliczna i wyraźna mapa Polski przez Chrzanowskiego.

Dnia 25. z. m. obchodzono w Krakowie tysiączną rocznicę pierwszego Piasta. Uroczyste odbyto nabożeństwo na Wawelu w starym tumie katedralnym, tej skamieniałej księdze naszych najmilszych pamiątek historycznych. Poczciwej to młodzieży staraniom zawdzięczało miasto i kraj cały ten obchód pamiątkowy. Ze starszych mecenasów i mężów zaufania niektórzy raczyli przyjść, a drudzy nie raczyli. Jednakże stary Zygmunt, głośny zwiastun przeszłej sławy, która z katedry czystemi i donośnemi tego wielkiego dwzonu tonami zda się rozchodzić po polskiem mieście i polskim kraju, milczał tym razem, co obecnym przykre czyniło wrażenie. Bo o to trzeba chodzić od Anasza do Kaifasza, a czasu nie było; od siebie zaś któżby się domyślić raczył?

W Cieszynie ma być ogromny obchód podobnego rodzaju d. 14. października, lub w razie niepogody w dzień następny. Będzie to obchód 1050tej rocznicy początku miasta Cieszyna. Komitet po temu urządzony już ukończył cały program tej uroczystości, która ma się odbyć z wielką świetnością. Chcą zarazem korzystać z tej sposobności, aby odnowić w godny sposób bracką studnię, której miasto Cieszyn według podania zawdzięcza swój początek. Na pokrycie kosztów obchodu i odnowienie studni robią dobrowolne składki. W dzień uroczystości o 5. z rana zatętnią wszystkie dzwony, i ozwie się 100 wystrzałów mozdzierzowych; kapele grające będą się przechodzić po ulicach, a na ratuszowej wieży powiewać będzie [illegible] miejska. O 9 zrana uroczyste nabożeństwo w kościele farnym, po niem procesya do studni świetnie przystrojonej, gdzie będzie przemowa niemiecka, a 12 panien świątecznie ubranych będzie podawać wodę obecnym. Na rynku będzie mowa polska, i *Te Deum* po powrocie do kościoła. W południe obiad dla ubogich; o 2 po południu wielka zabawa ludowa w alejach Albrechta; potem teatr i bal. Mają także wydrukować pamiętnik w polskim i niemieckim języku, który w tym dniu ma być przedawany.

Z Kamieńca Podolskiego donoszą nam, że tamtejsze Towarzystwo sceny polskiej po zgonie dyrektora p. Piekarskiego, o którym swego czasu donosiliśmy, zostało na miejscu i czeka na subwencyę szlachty podolskiej, która się oświadczyła, że chce utrzymać teatr polski w Kamieńcu.

W poniedziałek tedy wystąpiła na scenę naszą pierwsza w tym kursie teatralnym nowość, i to oryginalna polska. Była nią 3aktowa komedya wierszem p. *Szymanowskiego* p. t. *Dzieje serca.* Zanadto cieszymy się każdym nowym utworem polskim, gdy nam mianowicie odżywia i odnawia nasz repertuarz, byśmy chcieli być bardzo surowemi w ocenieniu jego. A potem *Dzieje serca*, to przecie komedya uwieńczona nagrodą konkursową w Warszawie; jakże tu sprzeciwiać się takim powagom, jakiemi są stolica całej Polski i jej literaci? Dlatego też niechcemy wdawać się w głębszy rozbiór, i rzucimy tylko pare pobieżnych uwag. Są niezaprzeczenie w całej komedyi porozrzucane bardko piękne myśli, zwroty poetyczne, tok wiersza po większej przynajmniej części gładki, i w ogóle dykcya jest, że się tak wyrazimy, powierzchownie błyskotna. Dodać i to należy, że tendencya, o ile się jej domyśleć można, jest bardzo moralna, w niektórych dyalogach nawet dłuższych (a jest ich nie mało) zakrawuje nieco na moralne kazanie. Główny zarzut, jakibyśmy komedyi tej uczynić mogli, jest słabość rysów, któremi autor myśl swą oddać usiłuje; jest w nich coś mdłego i niewyraźnego. Zdaje się nawet, że autor sam w sobie nie miał dobrze sformułowanej głównej myśli kierowniczej, i dlatego też z całej treści nie może ona jasno wystąpić. Ta niewyraźność tak uderza, że możnaby zaprawdę zapytać, dlaczego autor dał komedyi swej tytuł Dzieje serca. Zdaniem naszem, nie ma tam z tych dziejów tak obszernych, ani jednej kartki, ani jednego wiersza, ani jednego nawet słowa wybitniej występującego, coby nam ucharakteryzowało choćby najmniejszą cząsteczkę dziejów tego świata w miniaturze, świata wszystkich uczuć i namiętności. Drugi zarzut możnaby uczynić, że za mało jest akcyi, którą zastępują mniej lub więcej moralne pogadanki; słuchamy ich wszakże z zajęciem, bo jak mówiliśmy, jest w nich nie mało poezyi, i z przyjemnością, bo się z nich odzywają ku nam swojskie myśli i uczucia czerpane widocznie w społeczeństwie znanem własnem. Treść jest nie bogata i nie nowa: pieniądze, pieniądze i zawsze pieniądze, które w nowem społeczeństwie coraz ostrzejszem szydłem występują z każdego worka. *Prezes* (p. *Hubert*) ma drugą żonę (p. *Aszpergerowa*) i córkę z pierwszego małżeństwa *Julię* (p. *Targowska*). Miał prezes wielki majątek, lecz go zwyczajem dość częstym u nas, przetracił na wystawę i karteczki, do czego mu żona pomaga zbytkiem w strojach i innych kobiecych fantazyj. Oba charaktery zwykłe, codzienne, tuzinkowe. Julia dziewczyna z uczuciem wyższem, której tylko autor każe czasem zanadto mówić górnie — ma przywiązanie, choć się do niego nie przyznaje sama przed sobą, szczere i prawdziwe, do młodego adwokata (p. Kaliciński), lecz jako adwokata, posądza go o zimne wyrozumowane wyrachowanie, chociaż autor kładąc mu w usta niemniej górnolotne wyrazy, stara się ją na gwałt przekonać inaczej. Jest jeszcze drugi, któremu się zdaje, że się kocha w Julii. Jest nim poeta młody p. *Adam* (p. *Woźniakowski*), marzyciel, któremu autor nienajpotrzebniej każe odgrywać trochę śmieszną rolę. Jest nareszcie reprezentant plutokracyi, *bankier Gield* (p. *Maleszewski*) najwyraźniej odrysowany przez autora, bo jestto zresztą figura znana, co się od niejakiego czasu w typowych i jednostajnych zarysach przechadza po scenie; prawda, że taka sama chodzi i po ulicach. Przytaczając co chwila wielkich autorów i ludzi, do których swoje sensa moralne przyczepia prawdziwie jak kwiatek do kożucha, kocha się w pienądzach, i chce się żenić z Julią, na co prezes przymuszony pieniężnemi okolicznościami przyzwala, a i Julia ojca rozpaczą zniewolona przystać musi. Lecz walki rzeczywistej nie ma; w spokojnych dyalogach rzez się rozwiązuje. Bankier boi się rywala, odstępuje z flegmą bankierską; poeta sam nie wie, czy kochał czy nie kochał; a ponieważ okoliczności prezesa się nagle poprawiły, Julia oddaje rękę adwokatowi. Bodaj tedy, czy autor w trzech konkurentach owych niechciał nam przedstawić trzy tomy Dziejów serca. I chciał może dowieść, że dzisiejsza plutokracya zabija serce, poetyczne zaś uniesienia topią je w morzu idealnych złudzeń i marzeń. Przy pracy wszakże czerstwej i pożytecznej, chociaż prozaicznej, może się zachować serce równie czerstwe jak i najczulszego kochania zdolne. Co do gry naszych artystów, była w ogóle staranna. Obie artystki grały bardzo dobrze. PP. *Kaliciński i Maleszewski* grali niemniej dobrze. Pierwszy prócz naturalnej żywości, z jaką silniejsze odgrywał miejsca, i to miał jeszcze za sobą, że władał doskonale rolą swoją, nie spuszczając się zupełnie na suflera. Rola p. *Maleszewskiego* była z wszystkich najwdzięczniejsza może; zrozumiał ją i odegrał ze zwykłym sobie talentem. Szkoda tylko, że mniej był panem swojej roli, przez co następowały w deklamacyi niekoniecznie potrzebne pauzy i przeciągania. Zrobimy w końcu jeszcze jedną ogólnikową uwagę, której słuszność sama dyrekcya przyzna nam zapewne. Aktorowie, a choćby statyści, gdy odgrywają swe rolki w sali balowej oświeconej rzęsiście, powinni być w frakach. A jeżeli to na żaden sposób być nie może, to lepiej opuścić tych dziesięć słów co mają powiedzieć, i które nic a nic sztuki nie posuwają naprzód.

Pan Kazimierz Łada, znakomity skrzypek, dający obecnie u nas koncerta, (były uczeń konserwatoryum paryskiego i słuchacz kursów literatury i filozofii w kolegium francuskiem za Quineta, Mickiewicza i Micheleta), napisał historyę muzyki od jej początku aż do dzisiejszej epoki. Dzieło to zostało już w Warszawie wydrukowane, i niebawem zostanie nadesłane do księgarń tutejszych. Biletów prenumeracyjnych na powyższą historyę można dostać u p. Karola Mikulego, dyrektora Zakładu muzycznego.

W piątek w południe coroczne uroczyste posiedzenie w Zakładzie naukowym imienia Ossolińskich.

Wyszły Nr. 20. Przyjaciela Domowego zawiera: Ręka Opatrzności, powieść; Posąg hetmana Jabłonowskiego we Lwowie z ryciną; Ostatnie chwile Heroda poemat; Listy aniołka z nieba do matki na ziemi; Rzeczy gosp. Herbata z siemienia lnianego jako lekarstwo dla koni; Środek na migrenę i zawrot głowy; Orzech czyli kasztan wodny z ryciną; Korespondencye z Podola i Żółkiewskiego; Sprzedaż skórek, humoryst. z ryciną; z dołączeniem arkusza druku: Herbarz polski, arkusz Rękopisu z wyspy ś. Heleny i tyleż Rzeczy polskich. Prenumerata całego pisma wynosi 4 złr. m. k. Wszystkie urzęda pocztowe i każdego czasu przyjmują takową pod adresem „Do redakcyi P. D.“

Sąd karny.

(K. J.) Tarnów dnia 26. września 1860.

Od d. 21. do 24. b. m. toczyła się w naszym sądzie sprawa lichwiarska braci S., do której następnie przyłączyła się druga sprawa lichwiarska kolonistów A. i L.

Na ławie oskarżonych siedział starozakonny J. R., niby handlarz zbożem, z Tarnowa.

Istota czynu przez poszkodowanych i przez świadków zaprzysiężona jest następująca. Bracia S. zarzucili oskarżonemu cztery czyny lichwiarskie: a) w roku 1856 wypożyczyli oni od oskarżonego 3000 złr. m. k. na 4 miesięcy, dawszy mu na to pozorny kontrakt kupna sprzedaży kilku tysięcy garncy wódki i wexel na 3500 złr. m. k. — ten dług odpłacili; b) w roku 1857 wypożyczyli znów 3000 złr. m. k. na 9 miesięcy, dawszy mu na to pozorny kontrakt kupna pszenicy i wexel na 3800 złr. m. k.; c) na dniu 8. listopada 1857, gdy bracia S. długu 3800 złr. m. k. odpłacić nie byli w stanie, przedłużył im oskarżony termin do 8. lutego 1858, za co wystawić mu musieli wexel na 5200 złr. m. k.; d) oskarżony zahipotekował ten ostatni wexel na dobrach braci S., a gdy oni dla zaciągnienia pożyczki z banku wiedeńskiego, potrzebowali od niego ustępstwa pierwszeństwa tabularnego, musieli mu mimo zaliczki gotowizną 470 złr. m. k., zaliczyć jeszcze gotówką 2600 złr. m. k., i oprócz tego dać wexel na 3200 złr. m. k.— o którą sumę oskarżony braci S. egzekucyami nielitościwie męczył i aresztem osobistym prześladował.

Co do kolonistów A. i L., ten sam zachodził stosunek w przypisywaniu na wexlach lichwy i w wystawianiu pozornych kontraktów kupna sprzedaży zboża.

Oskarżony zaprzeczał wprost wszystkie okoliczności, które nietylko zaprzysiężeniem stron, ale nawet pisemnemi dowodami poparte były, a przez zręczne zwroty w opisywaniu stanu majątkowego braci S. i przez wyrachowania mniemalnych szkód i strat dla niego z wiarołomności braci S. wyrosłych, nareszcie przez świadków, usiłował dowieść, jako nadwyżki na wexlach dopisywane, są prostym wynikiem niedotrzymania kontraktów przez braci S., a stanowiącym zysk kontraktami z góry ryczałtem ustanowiony, i jako on wexle te tylko dla większego bezpieczeństwa swego wystawiać sobie kazał. Dziwna rzecz, że świadkowie oskarżonego przy pierwszem śledztwie o całej rzeczy zgoła nic nie wiedzieli, naraz zaś przy rozprawie ostatecznej najdrobniejsze szczegóły zgodnie z wykrętami oskarżonego zaprzysięgać chcieli.

Już to wyznać muszę, że oskarżony w wyborze swych świadków i w ich zastósowaniu okazał niepośledni swój spryt; sądził on zapewne, że przepisem co do zaprzysiężenia żydów za świadków w sprawach przeciw chrześcianom, dowolnie szafować można. Świadkowie jego wyrastali jakby grzyby z ziemi jedni po drugich, a zawsze podejrzani, i jeden nawet taki, którego bracia S. po pierwszy raz w życiu dopiero przy rozprawie ostatecznej mieli to szczęście poznać. Zaprawdę oskarzony tak jakoś dowcipnie i zręcznie wytrząsał jakby z rękawa swych świadków, że publiczności ów niegdyś słynny Bosco mimowolnie przypominać się musiał.

W tem miejscu doszła ciekawość publiczności do najwyższego stopnia, spór bowiem przychodził do większych rozmiarów i przybierał postać groźną, bo tendencyjną. I sądząc po fatalności prawie każdego z tych nieszczęśliwych dłużników, co mieli do czynienia z oskarżonym J. R., i zważając na desperacyjne *silenia się jego ku zaprzysiężeniu świadków*, a z drugiej strony na tę z poświęceniem graniczącą gotowość jego współwyznawców ku niesieniu mu pomocy w tak nieczystej sprawie, niepodobna było nieuwierzyć, że na dnie obrony oskarżonego leży coś więcej jeszcze, jak tylko sama myśl wyjścia zwycięzko z tego sporu.

Co do koloistów A. i L., oskarżony tych samych środków się chwytał, a dla osłabienia ich zeznań w najczarniejszych kolorach ich życie opisywał.

Wreszcie po zbadaniu wszelkich okoliczności, zabrał głos prokurator rządowy. Z wielką znajomością przedmiotu i z tym zapałem, co znamionuje oburzenie na naigrawania się z świętych zasad prawdy, wykonał on przez kategoryczne zestawienia dat kontraktowych z wexlami, prawdziwość zeznań poszkodowanych i ich świadków; następnie opierając się na faktach dokonanych, opisał prokurator z poglądem na stosunki majątkowe oskarzonego, jego namiętną skłonność do lichwiarstwa, i rzadki jego zmysł w systematycznem narabianiu tem rzemiosłem; potem biorąc z osobna każdego z świadków oskarzonego pod krytykę, z rzadką trafnością dowodził prokurator ich niedopuszczalności, a w prześlicznej mowie wykazał, jak honorowo bracia postępowali, ofiarując cały swój majątek na spłacenie długów i lichwy, a odwrotnie jak szkodliwie wpłynęły nękania lichwiarskie oskarzonego na kolonistów. Poczem wniósł o uznanie oskarzonego winnym.

Wobec takiej z wszelką oględnością i zasadnie wygłoszonej obrony trudne było położenie obrońcy obżałowanego p. Rosenberga, który też czując swą niemoc, niemógł nic ważnego przytoczyć na obronę swego klienta.

Sąd, którego przewodniczący przez swój wielki takt i rzadką bystrość rzecz co do najsubtelniejszych szczegółów wywnętrzyć umiał, uznał oskarzonego winnym na zasadzie dowodów, a w części ze zbiegu okoliczności; z wyłączeniem jednego punktu co do 470 złr. m. k. jako z braku dowodów. A następnie na wniosek prokuratoryi, ażeby oskarzonego zasądzono na złożenie summy 4700 złr. dla funduszu szpitalnego lub w razie niemożności na 6cio miesięczny areszt, *i* w każdym razie bezwzględnie na 14 dni aresztu, tudzież na odszkodzenie poszkodowanych i zwrot kosztów sporu. Sąd z pominięciem jedynie bezwzględnego 14dniowego aresztu, przychylił się zresztą do wniosku prokuratoryi.

Wszystkie strony ogłosiły przeciw temu rozpoznaniu rekurs.

Publiczność liczna, co przez swą obecność poniekąd objawić chciała, że już sama sprawiedliwość zżyma się na te sromoty zaskarzonego J. R. i woła o wymierzenie nań kary, wyszła z zadowoleniem i z tem mocnem przeświadczeniem, że tylko publiczne sądy tych wyrafinowanych szalbierzy w ich tendencyjnych zapędach powstrzymać mogą.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* W skutek rozporządzenia c. k. naczelnej komendy armii będą zakupywane konie ciężkie i lekkie zaprzęgowe w Radowcach, w Drohowyżu i Olchowcach począwszy od 16. października b. r. co wtorku. Przyjmowane będą konie od 4 do 7 lat. Ciężkie konie muszą być 15 miary 2 cale do 15 miary 3 cale i wyżej. Dobrze zbudowanych koni przyjęta będzie część, które 15 miarę 1 cal mają. Lekkie konie mają mieć 15 miarę, a najmniej 14 miarę 3 cale. Cena kupna na te konie jest następująca: koń 15 miary 3 cale 190 zł., 15 m. 2 c. 180 zł., 15 m. 1 c. 160 zł., 15 m. 140 zł. 14 m. 3 c. 130 zł., która cena zaraz po przyjęciu koni za pokwitowaniem wypłaconą będzie.

* *Czas* donosi, że kasy rządowe otrzymały zakaz przyjmowania przeciętych i uszkodzonych biletów bankowych. Bank również nie wymienia przeciętych a potem sklejonych biletów chyba że ich części jak najdokładniej do siebie przystają.

* Towarzystwa rolnicze w Poznańskiem zamyślają połączyć się w jedno Towarzystwo, w tym celu wybrana komisya zjedzie się w Poznaniu, ażeby ułożyć warunki połączenia. Chcą tam także wydawać pismo rolnicze w spółce pod wpływem redakcyi wybranej z różnych okolic.

* Obywatele okręgu radomskiego utworzyli w mieście Radomiu agenturę Domu rolników płockich, która rozpocznie swoje działania z d. 1. listopada r. b., i trwać będzie do czasu istnienia Domu płockiego, lub do założenia osobnego Domu rolników radomskich. Agentura radomska będzie miała osobny kapitał zakładowy, zebrany na akcye. Odpowiedzialność za niektóre działania spółki co do tej agentury, będzie ciężyć nie na spólnikach firmowych, ale na komitecie nadzorczym.

* W miesiącach czerwcu, lipcu i sierpniu b. r. wyważono w Galicyi soli $155.784\,{}^{72}/_{100}$ cetnarów, na Bukowinie $9510\,{}^{21}/_{100}$ cet.; w tymże czasie 1859 r. wyważono w Galicyi soli $161.458\,{}^{48}/_{100}$ cet.; na Bukowinie $7656\,{}^{28}/_{100}$ cetn.; więc w wymienionych miesiącach r. 1860 wyważono w Galicyi o $5673\,{}^{76}/_{100}$ cet. mniej, a na Bukowinie o $1854\,{}^{53}/_{100}$ cet. więcej jak w tychże miesiącach r. 1859. W tych samych miesiącach r. 1860 sprzedano w Galicyi $154.407\,{}^{5}/_{100}$ cet., na Bukowinie $9123\,{}^{25}/_{100}$ cet. soli, w r. zaś 1859 w Galicyi sprzedano $132.417\,{}^{65}/_{100}$ cet., a na Bukowinie $7943\,{}^{80}/_{100}$ cet. soli; sprzedano więc soli w czerwcu, lipcu i sierpniu 1860 r. w Galicyi o $21.989\,{}^{40}/_{100}$ cet., a na Bukowinie o $1179\,{}^{45}/_{100}$ cet. więcej jak w tych samych miesiącach roku przeszłego.

* W sierpniu r. b. w okręgu administracyjnym lwowskim zatarto w 21 gorzelniach 24.481 wiader zacieru, w r. 1859 zaś zatarto w tym miesiącu w 41 gorzelnich 34.510 wiader zacieru. Browarów w sierpniu b. r. było w ruchu 167 i wywarzono w nich 31.506 wiader piwa; w 1859 r. zaś wywarzono w równej ilości browarów $35.814\frac{1}{2}$ piwa. Było więc w sierpniu r. 1860 o 20 gorzelń mniej w ruchu, z ubytkiem 10.035 wiader zacieru, a równa ilość browarów z wywarem piwa mniejszym o $4308\frac{1}{2}$ wiader w porównaniu z r. 1859.

* Gdańsk d. 29. września. W Anglii ceny zboża podnoszą się z każdym dniem, bo gatunek i waga zboża krajowego złą sie okazała. We Francyi ceny także idą w górę, bo świeże zboże tylko z domięszaniem starego da się użyć. W Holandyi, Belgii i w portach morza Niemieckiego ceny są wyższe. — W Gdańsku w ostatnim tygodniu płacono korzec warszawski pszenicy starej od 51 złp. 14 gr. do 57 złp. 3 gr., nowej od 45 złp. 20 gr. do 49 złp. 9 gr., żyta od 30 złp. 20 gr. do 35 złp. 12 gr., jęczmienia od 24 złp. 20 gr. do 25 złp. 9 gr., grochu od 31 złp. 16 gr. do 34 złp. 26 gr.

* W Żatcu chmiel miejski przyszedł już do ceny 336 zł. w. za cetnar. W innych miejscach Czech postąpiła cena tego produktu z 150 na 200 zł. w. a., a spodziewane są jeszcze wyższe ceny.

* Kraków d. 5. października. Na granicy Królestwa płacono przywiezioną i zamówioną pszenicę po 38 do 42 złp. za korzec. Na targu dzisiejszym w Krakowie kupowano zboże na miejscową potrzebę po cenach podwyższonych. Korzec pszenicy *polskiej* po 160 ft. wied. wagi płacono od 13 do 14 zł. w. a., galicyjską pszenicę od 12 zł. 25 kr. do 13 zł. za 160 ft. Żyto węgierskie na 160 ft. było po 8 zł. 75 kr. do 9 zł. 25 kr., galicyjskie po 8 zł. 50 kr. Jęczmień był po 3 zł. 50 kr. do 4 zł. za mierzycę w. a.

* Na targu krakowskim d. 6. paźdz. płacono mierzycę pszenicy po 6 zł. 50 kr., żyta po 4 zł. 30 kr., jęczmienia po 4 zł., owsa po 1 zł. 75 kr., kartofli po 2 zł.; cetnar siana po 1 zł. 15 kr., słomy po 75 kr. w. a.

* Dnia 3. października przypędzono na targ lwowski wołów sztuk 159, wół jeden kosztował od 44 do 70 zł. w. a. Waga szacunkowa sztuki była od 220 ft. mięsa i 24 ft. łoju do 360 ft. mięsa i 60 ft. łoju.

Ciągnienie loteryjne.

W Bernie d. 3. października 9. 42. 24. 75. 48.

Kurs Lwowski z d. 9 października.

	Wal. austr. złr.	kr.
Dukat holenderski	6	24
Dukat cesarski	6	27
Rosyjski półimperiał	10	75
Rosyjski rubel srebrny	2	8
Pruski talar kur.	2	—
Polski kurant i pięciozłotówka	—	—
Galicyjskie listy zastawne (bez kuponu)	84	75
Galic. obligacye indemnizac. (bez kuponu)	65	—
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	75	—
Akcye kolei galic. (bez kuponu)	152	—

Kurs Wiedeński z d. 9. października.

	Wal. austr. złr.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k.	75	50
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k.	65	—
Akcye banku narod. za 100 złr.	756	—
„ tow kred. na 200 złr.	171	—
Augsburg za 100 zł. polud. niem. w.	113	25
Londyn za 10 ft. sterl.	131	90
Dukaty ces	6	34

Kurs Krakowski z d. 8. października.

Akcye kolei galicyjskiej za sztukę bez dywid. 157—154

Przyjechali do Lwowa od 5. do 8. października.

PP. Żurakowski Jan, Lubowiecki Antoni, Bronowacki Jędrzej, Strzelecki Adolf, Hammer Antoni, Koczi Tytus, hr. Dzieduszycki Alex., Łodyński Stanisł., Kownacki Antoni. — Szeliski Kazimierz, Tyszkowski Antoni. — Katyński Jan, Białobrzeski Stan., Jankowski Ludwik, hr. Kalinowski Wład., hr. Rusocki Józef, hr. Dzieduszycki Stanisł., Jabłonowski Antoni, Sobolewski Mikołaj, Krzysztofowicz Szczepan, Podwysocki Jan, Cicharzewski Kazimierz, Kuszniewicz Michał, Jaworski Apolin., Serwatowski Maciej.

Wyjechali ze Lwowa od 5. do 8. października.

PP. Zieliński L. do Lubyczy, Katyński S. do Grodowiec, Janicki W. do Ostrożca, Drohojewski W. do Namroszu, hr. Męciński C. do Dukli, hr. Kalinowski W. do Bakowca, hr. Mier F. do Radziechowa, Malisz W. do Białego Kamienia, Pohorski M. i Mogilnicki W. do Rosyi.—Listowski J. do Kątów, Jasiński J. do Zabłotowa, Koczi T. do Czerniowiec, Długoborski F. do Rosyi, JE. hr. Schlick do Bolechowa, Niedzielski F. na Podole, Urbański F. do Komborni, hr. Dzieduszycki A. do Izydorówki. — Zabilski J. do Przeworska, Leszczyński W. do Polski, Pietruski T. do Błonia, Chyliński M. do Rakowy. — Katyński J. do Wiszenki, Tyszkowski A. do Michałówki, Milowicz W. do Polski, hr. Kalinowski W. do Bakowiec, hr. Dzieduszycki S. do Niesłuchowa.

(Nadesłane.)

Rozeszła się wieść, jakoby p. Justyna Świeprawska swój zakład wychowania panienek zamknęła. — Upewniamy Szanownych rodziców i opiekunów, że ta wieść jest zupełnie fałszywą. Zakład ten zawsze istnieje na Nowej ulicy l. 284, i właśnie już kurs nauk szkolnych w nim rozpoczęto ze zwykłą gorliwością i poświęceniem, jakie są p. Justynie Świeprawskiej właściwe.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.